

Fragment najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji "Kresowe trojmiasto -Truskawiec-Drohobycz-Boryslaw" poświęcony urodzonemu w Drohobyczu Kazimierzowi Wierzyńskiemu
Nostalgia za Drohobyczem

Kazimierz Wierzyński, ten wybitny "Skamandryta", jeden z najświetniejszych polskich poet w XX wieku, autor "Czarnego poloneza", urodził się w Drohobyczu, gdzie jego ojciec, Andrzej Wirstlein (1853-1944) był zawiadowcą stacji.

"Stryj, Drohobycz, Sambor i wszystko dokola tych miast było moja parcela - pisał po latach w swoim "Pamiętniku poety" - nigdy nie przestane należeć do rodzinnej mojej ziemi, tylko że ta ziemia nie należy już do mnie. Niebezpieczna rzecz dla Polaka jest urodzić się na powierzchni, która może przelecieć jastrząb zmieniający gniazdo"¹.

Jego ojciec miał niemieckie pochodzenie i niemieckie nazwisko Wirstlein, które zmienił na Wierzyński, gdy się drugi raz ożenił. W powiecie drohobyckim było w ogóle wielu Niemców. Dla przykładu według spisu z 1890 roku było ich 2314. Pod Drohobyczem, w kierunku na Stryj, była dość duża kolonia niemiecka Brigidau (Brygidyn) założona przez ewangelików w 1783 roku. Mieli tam szkołę parafialną i zbor ewangelicki z filiami w innych wsiach sąsiadujących z Drohobyczem - w Neudorf i Gassendorf. Długoletnim pastorem (1874-1913) był tam Paul Kozdryn². Jest to kolejny dowód, jak to było wielonarodowościowy tygiel tej Galicji.

Ojciec Wierzyńskiego zmienił nazwisko pod wpływem swych synów - Bronisława, Hieronima i Kazimierza - uważających się za polskich patriotów, chcących zatrzeć swe niemieckie korzenie. Ojcu było to obojętne. Dał temu wyraz, gdy jakiś nacjonalista zaatakował go w miejscowej prasie. Odpowiedział z przekasem: "Czy Wierzyński, czy Wirstlein - to jest alles Wurst - jedna kiełbasa, wszystko jedno"³.

(str. 53)

"McCorkindale" <mccorkind...@virgin.net> wrote

Fragment najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji "Kresowe trojmiasto -Truskawiec-Drohobycz-Boryslaw" poświęcony urodzonemu w Drohobyczu Kazimierzowi Wierzyńskiemu
Nostalgia za Drohobyczem

Dodam tylko artykuł z Wyborczej dotyczącej tej książki.

Mieszkalem po wojnie w Zagłębiu Naftowym, i chciałabym się zmienić, atmosfera jednak nie

Stanisław Sławomir Niciejka

Wydawnictwo MS, Opole

O ile jednak Sopot z mołem, Grand Hotelem i Monciakiem przejeżdżaliśmy po Niemczech, o tyle uzdrowisko Truskawiec zbudowaliśmy sami. Opowiada o tym książka Stanisława Nicieji.

Szyk i uroda Truskawca, przesliczne pensjonaty (głównie w stylu zakopiańskim, choć w latach 20. i 30. pojawiły się też domy bauhausowskie), zadbane zielenie parku i ulic stały tak naprawdę na jednym źródle: cuchnącej zgnilymi jajami szczawie Naftusi leczącej watroby, kamicy nerkowej, cukrzycę i sklerozę. Źródło w mineralnych było tam więcej, ale to Naftusie znalazły wyższe sfery całej międzywojennej Polski.

Do 1870 r. źródła truskawieckie były własnością austro-węgierskiego skarbu państwa, potem spółki akcyjnej, a w końcu, w roku 1928, wieloletni prezes spółki Rajmund Jarosz wykupił cały zdroj. Nikt jednak nie krzyknął o nomenklaturowym uwłaszczeniu się, bo Jarosz spijał zdrojowe zyski po to, by Truskawcowi przydać europejskiego blichtru. Jak już zbudował dla kuracjuszy basen solankowo-siarkowy, to wielkości zeglownego jeziora, głębokości 9 metrów, a piasek na plażę przywoził z Bałtyku. Kapitalista był oświeconym i wrażliwym; latem 1928 r. oparł się naciskom, by zamknąć wystawę obrazów Brunona Schulza godzącą w koltunskie poczucie obyczajności, a co roku po cichu dawał darmowe bilety dla biednych Żydów z Drohobycza.

Bywanie w Truskawcu było przed wojną towarzyskim obowiązkiem. Wzięci aktorzy - Majewska, Dymśza, Bodo - mijali się z sanacyjnymi generalami i politykami. Sławni sportowcy - Walasiewiczówna, Kusociński, Konopacka - pili naftę wspólnie z Witkacym, Żegadłowiczem, Makuszyńskim, Tuwimem, Słonimskim, Schulzem. Na deptakach widywano Kiepure i prezydenta Wojciechowskiego, w kawiarniach śpiewał Mieczysław Fogg z chórem Dana, a do tańca przygrywały na dancinгах słynne big-bandy Henryka Golda i Jerzego Petersburskiego. Miał Truskawiec i mroczny epizod - w 1931 r. dwaj ukraińscy terroryści zakradli się do pensjonatu i zastrzelili senatora Tadeusza Holowkę.

Każdy mógł powiercić

Tuż obok sielskich pejzaży i wielkoswiatowego szyku Truskawca plonęło piekło Borysławia. Przed wojną było to trzęsienie pod względem powierzchni - po Warszawie i Łodzi - miasto w Polsce. Wyrósł błyskawicznie na ropie naftowej. Z Borysławia pochodziło trzy czwarte wydobycia ropy w II RP. Nie obowiązywały tam żadne zasady, żadne ograniczenia, wiercić szyby naftowe mógł każdy - i wszędzie. Wieże wiertnicze stały więc jedna przy drugiej (było ich w sumie ponad 1500), wtulone między ziemne i żelazne zbiorniki na ropę naftową, oplecione rurociągami.

Gorączka czarnego złota ściągала tu poważnych kapitalistów i typy spod ciemnej gwiazdy. Wszyscy wiercili i marzyli, że właśnie z ich szybu trysnie czarny gejzer. Taki jak z odwiertu Wacława Wolskiego - gigantyczny jak na borysławskie warunki strumień dawał 50 wagonów dziennie - tak wiele, że właściciel, nie mogąc wywieźć tego bogactwa, przegrodził jeden z jarów ziemnym wałem i na przedmieściu stworzył jezioro czystej ropy.

Leopold Staff, który odwiedził Borysław w 1904 r., w liście do kolegi pisał z przejęciem, że był w przedsionku dantejskiego piekła. Ulice w Borysławiu przypominały solne bagna, w których brodziły konie z sierścią do połowy tułowia wypalona przez solankę. W słonym błocie lyskały tłuste plamy ropy.

Nad tym bagniskiem układano drewniane chodniki. Miasto cuchnęło wyciekami nafty, wstrząsały nim eksplozje gazów w szybach, dławili je dym pożarów. Na przełomie XIX i XX w. technika gaszenia szybów stała niska. Bywało, że odwierty plonęły i po kilka miesięcy, nocami oświetlając Borysław apokaliptyczną luną.

Szalenstwo ropy uniosło też Drohobycz, choć tej części kresowego trójmiasta udało się zachować bardziej cywilizowany charakter. Szyk i bogactwo kamienic reprezentacyjnej ulicy Stryjskiej, budowanych według najnowszych mod, zainspirowały Schulza do napisania "Ulicy Krokodyli".

Zwycięzcy w wyścigu po czarne złoto tarzali się w prawdziwym złocie. Pyszne kamienice i wille budowali na miejscu, ale też w Truskawcu, we Lwowie, w Wiedniu nawet. Przez dworzec w Drohobycz napływała rzeka luksusowych mebli, dzieł sztuki, wytwornych win i kreacji. Drohobycz był bodaj najbardziej zmotoryzowanym miastem przedwojennej Polski, po jego brukach mknęły wtedy sportowe bugatti i harleye-davidsony.

Prof. Nicieja, autor pamiętnego "Cmentarza Lyczakowskiego we Lwowie", opisując losy wielkich drohobyckich i borysławskich nafciarzy, rekonstruuje uniwersalny klimat epoki wielkiego, nagłego bogacenia się, gdy lawina łatwych pieniędzy odkrywa najpiękniejsze i najciemniejsze strony ludzkiej natury, gdy bajecznie bogaci filantropi sasiadują z moralnie zdegradowanymi, którzy muszą płacić za wszystko, a za namiastki miłości i przyjaźni zwłaszcza. Tak było podczas kalifornijskiej gorączki złota, naftowej w Pensylwanii, kauczukowej w dorzeczu Amazonki.

Borysław i Drohobycz były piekłem nie tylko z powodu boschowskich krajobrazów. Były piekłem dla wyciskanych, głodnych, zawsze czarnych od ropy robotników. Na samym dnie byli borysławscy lebacze, w znakomitej większości Żydzi. Z kałuż, przydrożnych rowów, z zaolejonej rzeki Tysmienicy za pomocą pedzli z konskiego włosia wychwytywali resztki ropy. Potem ropę tę wyciskali rekoma do wiadra.

Koncem niezwykłego mikroświata kresowego trójmiasta była wojna. Najpierw we wrześniu Luftwaffe zbombardowała i spaliła państwową rafinerię Polmin - przed wojną największa i

najnowocześniejsza w Europie. Polmin plonął przez trzy tygodnie. Odbudowany przez hitlerowców został obłożony w perzynę przez amerykańskie bombowce w czerwcu 1944 r. Na te rafinerie Borysławia i Drohobycza, w których udziały miał kapitał amerykański, nie spadła ani jedna bomba.

Sowieci wywieźli, wymordowali polskie elity kresowego trójmiasta. Hitlerowcy wymordowali drohobyckich i borysławskich Żydów. Jednym z nielicznych, którzy ocalili, są wynalazca i pisarz Wilhelm Dichter oraz były ambasador Izraela w Polsce Szewach Weiss. Rodzinę Weissa ukrywała Polka, której syn, funkcjonariusz ukraińskiej policji, brał udział w mordach na mieszkańcach getta.

Po wojnie pół wieku władzy sowieckiej zniszczyło wszystko - prócz resztek przedwojennej społeczności także architekturę i ducha kresowego trójmiasta. Piękne przedwojenne wille burzono dziesiątkami pod budowę betonowych bloków w Basniowa epopeja nieba splecionego z piekłem skończyła się.